

Keith Richards – mistrz riffów

Grzegorz Walenda

„Jak już się ma pomysł,
to reszta przyjdzie sama
– twierdzi Keith Richards.
– To jakby umieścić
w ziemi nasiono,
które potem podlewasz.
Nagle coś zaczyna
wyrastać i zdaje ci się,
że mówi:
'spójrz na mnie!'.”
Autorowi setek przebojów
trudno nie wierzyć.

jący się fragment utworu muzycznego, najczęściej wykonywany przez jeden instrument, niekiedy unisono przez kilka, który nadaje piosence lub utworowi instrumentalnemu tempo i specyficzny charakter. W praktyce riff to najczęściej przygrywka, rozpoczynająca utwór. Dopiero po niej – jeśli mamy do czynienia z piosenką – wokalista intonuje pierwszą zwrotkę. Czasami riff powtarzany jest w czasie całej partii wokalne. Przykładem przebój „Whole Lotta Love” z repertuaru Led Zeppelin. Zdarza się też, choć rzadziej, że riff pojawia się dopiero w refrenie.

z Jaggerem to zwykle on był autorem głównego pomysłu na piosenkę. Później Jagger pisał słowa i porządkował wszystko. „Jestem mistrzem riffu – twierdzi, może nieskromnie, choć trafnie, gitarzysta. – Jedyń, który mi umknął i jest zasługą Micka Jaggera, to ten z 'Brown Sugar'; chylę czoła”. Richardsowi zawdzięczamy nie tylko znakomite riffy. Jeśli posłuchamy choćby fenomenalnej wersji utworu „Wild Horses”, dodanej do niedawnego wznowienia albumu „Sticky Fingers”, przekonamy się, że również z tworzeniem akustycznych akompaniamentów Richards radzi sobie wspaniale. Można go nazwać czaro-



Rock and roll jest z nami ponad pół wieku. Keith Richards (ur. 18 grudnia 1943 w Dartford, Wielka Brytania) – fantastyczny gitarzysta, twórca i wykonawca – nie tylko go rozwinął i umocnił, ale też z powodzeniem gra do dziś. Grupa, którą w 1962 roku założył wspólnie z Mickiem Jaggerem, osiągnęła wszystko, co w rocku możliwe. Jej ponad 70-letni członkowie, poza Ronnie Woodem, który skończył dopiero 68, są w dobrej formie i nadal występują. „Jest powietrze, którym oddychasz, jest woda, którą pijesz, jest jedzenie, które jesz i są The Rolling Stones – mówi Richards. – Jesteśmy częścią umeblowania.”

Kiedy się pisze o Richardsie, wcześniej czy później musi pojawić się słowo „riff”. Tak określamy powtarza-

szczególną popularność riffy zdobyły w muzyce rockowej, choć to oczywiście nie jedyny styl, w którym są obecne. Riff to też nazwa założonej w 1980 roku grupy hard rockowej z Buenos Aires. Jednej z pierwszych, które z powodzeniem wykonywały cięższą odmianę rocka z hiszpańskimi tekstami. To jednak wzmianka na marginesie. Nam bardziej chodzi o tę pierwszą definicję riffu, czyli o instrumentalny motyw, z którego słyną przeboje rockowe. A talent Richardsa riffami stoi. To jemu zawdzięczamy gitarowe motywy z „Honky Tonk Woman”, „Street Fighting Man”, „Gimme Shelter”, „Satisfaction” i wielu innych hitów brytyjskiej kapeli.

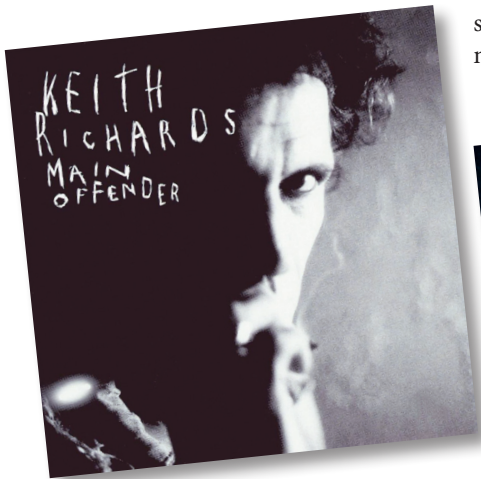
W książce „Life” Richards wspomina, że we wczesnych latach współpracy

dziejem rytmicznej gitary. Mało kto pod tym względem mu dorównuje. „(Utwór) 'Wild Horses' sam się napisał – twierdzi artysta w książce „Life”. – Miało to sporo wspólnego ze strojeniami. Trafiłem na akordy, zwłaszcza że grałem na instrumencie 12-strunowym, które dały piosence styl i brzmienie”.

The Rolling Stones podbili serca melomanów na całym świecie. Ich muzyka dociera wszędzie. Trudno zliczyć wszystkie filmy, na których ścieżkach dźwiękowych znalazły się przeboje spółki Jagger-Richards. Ameryka Stoneów uwielbia. A być tam dostrzeżonym to nie lada sukces, zwłaszcza kiedy jest się Brytyjczykiem. Tymczasem Stonesi są w USA na szczycie. Longplay „Sticky Fingers” był pierwszym z ośmiu kolejnych albumów tej grupy, które dotarły

do pierwszego miejsca listy bestsellerów. Niektóre przeboje zespołu brzmią bardziej amerykańsko niż utwory tamtejszych sław. To dzięki genialnemu połączeniu rocka i bluesa, ze szczyptą folku oraz muzyki pop.

Grupy The Rolling Stones słuchają melomani w Londynie, Nowym Jorku, Bombaju i Warszawie. Utwory spółki Jagger-Richards rozbrzmiewają nawet w argentyńskich pubach i mogły z powodzeniem towarzyszyć amerykańskim żołnierzom, walczącym w Wietnamie. Genialny riff „Satisfaction” pojawia się



w legendarnym obrazie „Czas apokalipsy”. Francis Ford Coppola wyobraził sobie, że przy nagraniu The Rolling Stones amerykańscy żołnierze, wysłani na tajną misję do Kambodży, będą szaleć na nartach w drodze do kryjówki tajemniczego pułkownika Kurtza (w tej roli Marlon Brando), nie zważając na groźące im ze wszech stron niebezpieczeństwa. Przeboje Stoneów pojawiają się zaraz po tym, jak podpułkownik Kilgore, grany przez Roberta Duvalla, wypowiada jeden z najsłynniejszych filmowych cytatów: „Uwielbiam zapach napalmu o poranku”.

O ile Mick Jagger uważany jest za twarz grupy, o tyle Keith Richards jest

jej duszą. Ze Stonesami nagrał 24 płyty studyjne, które rozeszły się w ponad 250 milionach egzemplarzy. Bez Richardsa i jego fascynacji tradycyjnym amerykańskim rockandrollem spod znaku Chucka Berry’ego oraz bluesem Muddy Watersa nie mielibyśmy najwspanialszych hitów The Rolling Stones. Choć na pierwszych płytach Stonesi grali czasem kompozycje obce, to już późniejsze praktycznie wszystkie są podpisane nazwiskami dwóch liderów. I mimo że to Jagger częściej pojawia się w świetle jupiterów, to muzyka Stoneów bez Richardsa nie miałaby swoistej drapieżności i wyjątkowej dynamiki.



Jaki rockowy przeboj potrafi tak rozpalic słuchaczy, jak „Gimme Shelter”? Który utwór tak łagodzi nastrój, jak „Angie”? Wreszcie: który tak rozpala koncertową widownię, jak „Sympathy for the Devil”? Richards tworzenie ma we krwi. Twierdzi, że sam proces komponowania często bywa przypadkowy. Jednak efekt jego pracy to przeważnie mistrzostwo.

„To jedna ze wspaniałych rzeczy związanych z komponowaniem piosenek – twierdzi. – (Tworzenie) wcale nie

jest doświadczeniem intelektualnym. Owszem, czasem trzeba tu i ówdzie pomyśleć, ale przede wszystkim chodzi o uchwycenie chwili.”

Tak jak Jagger, również Richards – późno, bo późno, ale jednak – zaczął nagrywać i występować samodzielnie. Pierwszy jego solowy album, zatytułowany „Talk is Cheap”, ukazał się w 1988 roku. Okładka przedstawia muzyka z wypalonym papierosem w dłoni. Jakże by inaczej! Artysta nie tylko z tą używką miał do czynienia. Jak to się stało, że po tylu latach wciąż się dobrze trzyma? Dobrej formie na pewno sprzyja pogodne usposobienie, a muzyk często ma uśmiech na twarzy. Solowa działalność dała mu dodatkowego kopa. Poczul się młodszy. Ze Steve’em Jordanem – perkusistą, współautorem wszystkich piosenek i współ-



producentem nagrań – Richardsowi pracowało się jak za dawnych lat. Epizod z grupą X-Pensive Winos – nazwaną od drogich win, w jakich muzyk gustuje – pozwolił gitarzyście doładować akumulatory. Richards nie tylko zagrał na gitarze, ale również zaśpiewał wszystkie piosenki. Musiał zatem poprawić swoje umiejętności w tym zakresie. Ze



Wykorzystaj 100% możliwości technicznych telewizora lub projektora. Skorzystaj z usług specjalisty z certyfikatem ISF Level II. Kalibrujemy również dźwięk (certyfikat HAA Level II).

tel. 693 901 183 • www.audiofast.pl • info@audiofast.pl

Stonesami tylko okazjonalnie zastępował przy mikrofonie Jaggera. Owszem, radził sobie poprawnie, ale śpiewanie nigdy nie było jego atutem. Na „Talk is Cheap” przypadła mu w udziale rola pierwszego wokalisty. Musiał się przyłożyć. Zrezygnował ze śpiewania w wysokich rejestrach, jak to robił na przykład w piosence „Happy”. Śpiewa nieco niżej, przez co jego głos nabrał odpowiedniej barwy. Już otwierający utwór „Big Enough” pokazuje, że w nowej roli Richards świetnie sobie poradził. Nie zapomniał oczywiście o riffach. W solowych utworach brzmią one równie znakomicie, jak w hitach The Rolling Stones. Wystarczy się wsłuchać choćby w nagranie zatytułowane „Struggle”. W programie krążka nie zabrakło ballad. Również w nich artysta czuje się jak ryba w wodzie. „Make No Mistake” obrazuje zarówno maestrię twórczą Richardsa, jak i jego perfekcyjny talent wykonawczy.

Ciekawie wypadł też drugi solowy album gitarzysty. Na okładce znów widzimy go w oparach dymu papierosowego. Zgodnie z tytułem „Main

Offender” (1992) – czyli „Główny winowajca” – Richards gorszy fanów uzależnieniem od tytoniu. Ponownie on i Steve Jordan wzięli na siebie główne kompozytorsko-producenckie obowiązki. Z jedną różnicą. Dopuścili do nich tym razem drugiego gitarzystę – Waddy’ego Wachtela. Mamy ponownie porywające riffy oraz znajomy, lekko nonszalancki głos.

Otwierające nagranie „999” od razu wprowadza w charakterystyczny dla Richardsa klimat, chociaż co rusz pojawiają się niespodzianki. Przykładem zahaczający o reggae utwór „Words of Wonder” czy rytmiczna ballada „Hate It When You Leave”.

Solowe płyty Richardsa na pewno bardziej przypominają styl Stonesów niż solowe albumy Jaggera. To kolejny dowód, że gitarzysta ma znaczący udział w kształtowaniu stylistyki oraz brzmienia zespołu. Wprawdzie jego krążki nie rozchodzą się w takich nakładach jak albumy grupy – podobnie jest zresztą z solowymi dokonaniem Jaggera – ale również mają wzięcie. Ponadto Richards chętnie występuje

z grupą X-Pensive Winos, co zostało udokumentowane koncertowym albumem i zapisem filmowym, dostępnym na DVD.

Niedawno Richards postanowił po raz trzeci wydać płytę. Zapowiedzią albumu, zatytułowanego „Crosseyed Heart”, jest singiel z utworem „Trouble” (kompozycja Richardsa i Jordana). Tym razem artysta większość partii instrumentalnych nagrał sam. Pomagali mu, tak jak poprzednio, Steve Jordan na perkusji, Waddy Wachtel na gitarze oraz Bernard Fowler – śpiewający od dłuższego czasu ze Stonesami – w chórkach. Wśród gości na płycie są m.in. Norah Jones, Aaron Neville i Larry Campbell. Towarzystwo najwyższej klasy i nic dziwnego. Któż nie chciałby zagrać z mistrzem riffów?

Ostatnio Richards znów pracuje ze Stonesami, ale nie jest wykluczone, że znajdzie czas dla X-Pensive Winos. Fani zapewne byliby zachwyceni. Najważniejsze, że wciąż nie brakuje mu sił i uśmiechu. Pozostaje życzyć mu powodzenia i kolejnych udanych riffów!

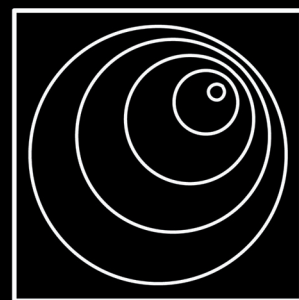
Nie wydaje się, żeby [PST-100 Mk II] dodawał cokolwiek do sygnału, którym jest napędzany, czy też cokolwiek od niego odejmował. Nie dodaje szumu, ani nie zaostrza krawędzi, nie odejmuje przejrzystości transjentów, uderzeń dynamiki, ani skrajów pasma częstotliwości. W trybie pasywnym brzmiał jak mityczny drut ze wzmacnieniem. [...] W tej chwili Ypsilon PST-100 Mk II jest najbardziej przejrzystym, a co za tym idzie najdoskonalszym komponentem audio, jakiego słuchałem [...].

Michael Fremer, *Stereophile*

stereophile
CLASS A



Υ Ψ Ι Λ Ο Ν



ΨΙΛΟΝ